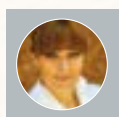




WYBORY to NASZE DECYZJE

Wywiad z profesorem Grzegorzem W. Kołodko



Rozmawia: Bianca-Beata Kotoro
zdjęcia: archiwum Grzegorza Kołodko

Jest jedną z najciekawszych i najbarwniejszych postaci życia publicznego w Polsce. Znany na całym świecie profesor zwyczajny nauk ekonomicznych i wykładowca akademicki. Jeden z głównych architektów polskich reform gospodarczych. W interdyscyplinarnych pracach naukowych zajmuje się polityką rozwoju, długofalowymi zmianami systemowymi oraz teoretycznymi i praktycznymi problemami globalizacji i transformacji posocjalistycznej. Jest autorem i redaktorem naukowy 50 książek oraz ponad 400 artykułów i referatów naukowych w 26 językach. To meloman i podróżnik, który odwiedził ponad 160 krajów - to PO PROSTU Grzegorz Kołodko. Wciąż wzbudza kontrowersje i emocje swymi bezkompromisowymi poglądami. W polskiej polityce jest rekordzistą. Był ministrem finansów w randze wicepremiera, aż w czterech rządach! Odszedł z polityki, powracając do pracy naukowej prawie 14 lat temu, ale wciąż nie daje o sobie zapomnieć. W 1989r. uczestniczył w historycznych obradach Okrągłego Stołu, a w latach 1989-91 był członkiem Rady Ekonomicznej Rady Ministrów. Jako wicepremier i minister finansów w latach 1994-97, dzięki głębokim reformom systemowym i nieortodoksyjnej polityce rozwoju, doprowadził Polskę do rekordowego tempa wzrostu w Europie oraz do członkostwa w OECD. W latach 2002-03 ponownie wprowadził gospodarkę na ścieżkę szybkiego wzrostu i odegrał ważną rolę w integracji Polski z Unią Europejską. W czasie, gdy kierował polską gospodarką, PKB na mieszkańca wzrósł w sumie o jedną trzecią. Za zasługi dla kraju odznaczony został przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Intrygował zawsze swą błyskotliwą erudycją. Jako szef resortu finansów rozbawiał dziennikarzy prezentowanymi na konferencjach prasowych gadżetami, jak nożyczki czy bochen chleba, przy pomocy których demonstrował stan gospodarki. Do historii przeszła również jego fryzura czyli półdługie włosy, które ściął, kiedy ponownie został ministrem finansów. Ludzie szeptali, że wrócił do świata polityki jeszcze potężniejszy i że przypomina Roberta De Niro z „Taksówkarza” Scorsese, który goli głowę, idąc do walki ze złem wielkiego miasta.

A dużo mniej znane oblicze Grzegorza Kołodko to jego pasja do nurkowania oraz biegania, zwłaszcza maratonów, których zaliczył już prawie 50 w różnych zakątkach świata.

Bianca-Beata Kotoro: Jest pan symbolem współczesnej, renesansowej osoby, która ma ciekawość życia i świata. Penetruje pan świat. Pochłania go.

Grzegorz W. Kołodko: Tak, spenetrowałem ten świat, zjechałem go. Odwiedziłem już ponad 160 krajów i dalej jeżdżę. W tym roku byłem po raz pierwszy na jednym krańcu - choć tak naprawdę ten świat krańców nie ma - czyli w Bangladeszu i na drugim, na Bahamach. Jest jeszcze kilkanaście, a właściwie kilkadziesiąt, miejsc na tym wędrującym świecie, jak go kiedyś nazwałem, które chcę odwiedzić. Teraz już wiem, że zdążę.

B-BK: Skąd czerpie się taką wiarę?

GWK: Trzeba iść na całość. I do przodu!

B-BK: Czyli?

GWK: Po prostu biegnę bez przerwy i to pod górkę! Nasze życie dzieli się na dwie fazy, na to co przed nami i na to co za nami. Co do tego co już za nami, to wiemy dokładnie, ile czasu już upłynęło, a co do tej fazy przed nami, to nie wiemy, ile ona jeszcze potrwa. Ja zachowuję się tak, jakby ona miała trwać długo i chcę ten czas wypełnić w sposób twórczy. Dlatego nigdy nie byłem monotematyczny, zawsze interesowałem się różnymi aspektami życia - kultury, polityki, gospodarki, a także naturą i przyrodą. Tak się stało, że zostałem ekonomistą. Nigdy nie podziwiałem na studiach osób, które ze wszystkiego miały piątki. Uważałem, że to było jakieś zboczenie intelektualne. Miałem oceny bardzo dobre z tych przedmiotów, które mnie interesowały, inne zaliczałem dla świętego spokoju bo tego wymagał regulamin studiów.



B-BK: Podobno kiedyś uczył się pan grać na wiolonczeli?

GWK: Tak i jeśli czegoś żałuję, to chyba tego, że zaprzestałem nauki gry na tym pięknym instrumencie. Ale melomanem byłem i jestem. I to od wczesnego okresu życia. Muzyką klasyczną za interesowałem się, kiedy słyszałem, jak Martha Argerich grała, zwyciężając na Konkursie Chopinowskim w 1965r. Dawno temu...

B-BK: Ale oddał się Pan ekonomii.

GWK: Pięknej nauce, którą uprawiam i podkreślam, że ekonomia to nie tyle dyscyplina wiedzy, ile interdyscyplinarna nauka. Żeby sformułować trafne pytanie i sensownie na nie odpowiedzieć, trzeba się niejednokrotnie odnieść do psychologii społecznej, socjologii, antropologii, historii, filozofii, a także wiedzieć, co się dzieje, jeżeli chodzi o postęp techniczny i stan środowiska.

B-BK: A więc nie wąskie studiowanie ekonomii.

GWK: Bynajmniej. Intelktualnie niebezpieczne jest zajmowanie się zbyt wąskimi, zbyt mocno okrojonymi czy wyjętymi z kontekstu zagadnieniami. Kiedyś, gdy prezentowałem na uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku książkę znaną w Polsce pt. „Wędrujący świat”, zaproszono jako dyskutanta wybitnego profesora prawa, który powiedział, że ma takie wrażenie, iż „profesor Kołodko twierdzi, że nie można zrozumieć niczego tak długo jak nie rozumie się wszystkiego”.

B-BK: I jak Pan na to zareagował?

GWK: Odpowiedziałem, że aż tak daleko to się nie posuвам, lecz w odniesieniu do gospodarki czy do problemów finansowych, demograficznych, ekologicznych, aby zrozumieć cokolwiek, trzeba wiedzieć naprawdę bardzo dużo i trzeba do tego podchodzić nieortodoksyjnie, a przy tym często politycznie niepoprawnie i interdyscyplinarnie.

B-BK: Czyli holistycznie.

GWK: Tak, oraz eklektycznie, a przy okazji trzeba mieć kondycję, żeby to wszystko robić, żeby żyć i pracować pełną parą. I stąd może ta pasja sportowa. Przy czym zaznaczam - ja nie jestem kibicem; Lewandowskiego bym poznał, gdyby teraz tu wszedł, ale innych piłkarzy już niekoniecznie. Skądinąd także nie poznałbym większości ministrów obecnego rządu (*śmiech*)...

B-BK: Ponieważ...

GWK: ...ponieważ od ponad dwudziestu lat nie oglądam telewizji i dzięki temu mam czas na studiowanie literatury, czytanie książek. Nie tylko fachowych, gdyż pochłaniam również masę beletrystyki.

B-BK: A muzyka?

GWK: Słucham jej. Słucham jej pracując. Jeśli jestem w domu, to przez kilkanaście godzin gra muzyka, głównie klasyczna, ale także jazz, soul, rock, new age. Mam tego sporo, a teraz, dzięki Spotify, jeszcze więcej.

B-BK: Kto był dla Pana drogowskazem?

GWK: Są pewne wartości i dążenia, zwłaszcza uczciwość i ciekawość świata, które wyniosłem z domu rodzinnego, a także ze szkoły w moim rodzinnym Tczewie. Miałem szczęście, że na studiach stykałem się z kilkoma profesorami, o których cały czas mogę mówić z uznaniem. Dzięki nim pewne pragnienia intelektualne i wzorce etyczne są dla mnie podstawą.

B-BK: Był Pan osobą świadomą, obytą, sprytną?

GWK: Idąc po raz pierwszy do rządu, w odróżnieniu kiedy poszedłem tam po raz czwarty i ostatni, to raczej byłem naiwny. Ot, taki naiwny profesor, którym zostałem jeszcze przed czterdziestką i któremu wydawało się, tak jak dalej wielu się wydaje, że wystarczy mieć rację. Wiedzieć, co od czego zależy, co jest lepsze a co gorsze, jak to zmienić na lepsze. I jeśli to się mniej więcej wie i dają człowiekowi taką władzę, jaką ma Wicepremier, Minister Finansów i Przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów - trzy w jednym - to da się tę rzeczywistość zmienić na lepsze.

B-BK: A było inaczej?

GWK: Założyłem sobie, że w 95 procentach będę używał swej wiedzy i umiejętności analizy i wnioskowania, które posiadałem wskutek studiów ekonomicznych i obserwacji tego, co dobrego i złego działo się w Polsce i na świecie, a pozostałe 5 procent to będzie polityczna szarpanina. A było dokładnie odwrotnie! Ogrom, niekiedy większość jakże cennego czasu trzeba było przeznaczyć na starcia z innymi, nie na to, aby wyliczyć, ile jest

dwa razy dwa, lecz na walkę, aby przeforsować w sferze decyzji, iż jest to cztery. Rzecz w tym, że zagadnienia, którymi trzeba się zajmować, są tysiącrotnie bardziej skomplikowane. Polityka rządzi się innymi prawidłowościami niż nauka, o ile bowiem w tej drugiej wystarczy mieć rację, to w tej pierwszej trzeba jeszcze mieć większość. Koszmarne są sytuacje, gdy mając rację, bywa się w mniejszości, a w polityce zdarza się to nierzadko.

B-BK: Zapewne dlatego, że w nauce chodzi o dojście do prawdy.

GWK: Dokładnie, a ja niezwykle wysoko cenię prawdę. W polityce natomiast bynajmniej nie zawsze, a już na pewno nie każdemu w nią uwikłanemu na prawdzie zależy. Stąd też zdarzyło się, że z polityczną poprawnością miałem problemy, gdy stała ona w sprzeczności z intelektualną uczciwością. No, ale w polityce liczy się skuteczność. Bywa, niestety, że politycy posługują się nieprawdą, by nie powiedzieć wręcz kłamstwem czy manipulacją, po to by realizować swoje cele.

B-BK: Czasami bywają to cele wzniosłe...

GWK: Cel uświęca środki? Może, czasami... Tak, tak, Mojżesz też okłamywał swój lud, prowadząc go aż przez 40 lat do Ziemi Obiecanej nie dlatego, że nie znał drogi, bo znał, lecz by zapomnieli dotkliwoci niewoli egipskiej.

B-BK: A więc miały się wymienić pokolenia, taki miał cel.

GWK: Tak, manipulował ludźmi, acz we wzniosłym celu. Podobnej natury, choć różnego kalibru problemy miewają intelektualności trafiający do polityki.

B-BK: Dlatego robił Pan te „przerwy” w polityce.

GWK: Odchodziłem z polityki za każdym razem na własne życzenie i w przez siebie wyznaczonym momencie. A działo się tak dlatego, że z jednej strony osiągnąłem już najważniejsze cele mojej polityki, a z drugiej zaś dochodziło do sytuacji, w której dalsze funkcjonowanie w rządzie wymuszałyby akceptację posunięć, które kłóciły się z moimi pryncypiami. Swoje zrobiłem; ludziom żyło się odczuwalnie lepiej, bo gospodarka weszła na ścieżkę szybkiego i zrównoważonego rozwoju, Polska przystąpiła za pierwszym razem do OECD, za drugim gotowa była do wejścia do UE, a dalej musiałbym firmować nie koniecznie i nie zawsze swoje. To mogą robić inni.

B-BK: W polityce trzeba być elastycznym...

GWK: I elastycznym, i pryncypialnym; na tym polega sztuka. Elastycznym, bo jak nie, to już drugiego dnia można się ze względu na konflikt z pryncypiami do tej polityki nie nadawać. Gdzieś leży ta swoista smuga cienia, kiedy to elastyczność może już wiązać się z deptaniem własnych zasad, które są etyczną podstawą funkcjonowania człowieka - oto jest pytanie.

B-BK: I pewnie ciągnęło Pana do nauki?

GWK: Jak wilka do lasu. Tu, w nauce i dydaktyce, czuję się najlepiej. Jak się tkwi po uszy w polityce, to nie ma czasu na autentyczną pracę naukową, acz dodam, że będąc w rządzie ani na chwilę nie zerwałem z uczelnią i regularnie prowadziłem swe wykłady dla studentów. Z wielką przyjemnością wracałem do świata nauki. Powstało wiele artykułów, niejedna książka, publikacje ukazały się w wielu językach, są cytowane i dyskutowane. A dyskutować jest o czym, bo ekonomia to taka nauka, gdzie każda odpowiedź rodzi nowe pytania...

B-BK: Mimo że jest Pan bardzo ważny dla świata nauki, to chce się wołać, a nawet krzyknąć, aby wykorzystał Pan tę wiedzę, żeby zmieniać świat, lub choć fragment polskiej gospodarki, na lepsze, raz jeszcze.

GWK: No cóż, staram się... Siłą myśli i trafnością argumentacji takimi, na jakie mnie stać. Proszę nie lekceważyć potęgi słowa - pisanego i mówionego - głoszonego poza polityką; niekiedy to ma zasadnicze znaczenie. Inni też uważają, że zmieniają otoczenie na lepsze, ale co jest lepsze, a co gorsze, to zależy od konkretnego systemu wartości. Uwikłani jesteśmy cały czas w konflikt nie

tylko wartości, lecz przede wszystkim interesów, który nakłada się na konflikt ideologii i konflikt poglądów. To co jedni uważają za dobre, inni uważają za złe i stąd ta niekończąca się dyskusja.

B-BK: Może jednak ktoś powinien rozstrzygnąć, co jest lepsze a co gorsze?

GWK: W książce „Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości” jest cały rozdział wymownie zatytułowany „Gospodarka bez wartości jest jak życie bez sensu”. Czytała Pani?

B-BK: Czytałam. Ale dalej jest praktyczne pytanie, kto i jak ma decydować, na czym ma polegać zmiana na lepsze.

GWK: Jest i będzie. Religie stanowią w tych kwestiach kanony, intelektualności zajmują stanowiska, uczeni głoszą poglądy, partie przepychają decyzje polityczne, a kontrowersje jak były, tak są. I zawsze będą. Można powiedzieć, że w demokratycznych procedurach, w warunkach demokracji to ona rozstrzyga, co jest dobre, a co złe, co jest zmianą na lepsze, co zaś taką nie jest. No, ale ktoś mógłby się teraz roześmiać, oto bowiem mamy demokrację, która doprowadziła do określonego układu parlamentarnego w polskim sejmie i senacie oraz rząd, który choć sam głosi dobrą zmianę, to jednak znaczna część społeczeństwa ocenia to inaczej, bo zaiste nie wszystkie decyzje, które ta władza podejmuje, są światłe. Z pewnością niedawne referenda w Grecji, Wielkiej Brytanii, Kolumbii, na Węgrzech, we Włoszech to przejaw demokracji, ale czy zmian na lepsze? Rozsądek nie zawsze idzie w parze z demokracją rozumianą zresztą dość wąsko, gdyż uważam, że demokracja - a już zwłaszcza ta bezpośrednia - ma sens wtedy, gdy głoszący są naprawdę dobrze poinformowani, czego dotyczy wybór. Niestety, demokratyczne procedury działają nierzadko tak, że dokonujemy wyborów na gorsze, a nie na lepsze.

B-BK: Co w takim przypadku?

GWK: Trzeba dbać o zdrowie! (śmiech) I się nie dawać!

B-BK: Pan się nie daje...

GWK: Ano, nie daję się (śmiech). Aby być uczonym, też trzeba



mieć zdrowie, ale jeszcze więcej potrzeba go, aby zajmować się polityką, chociaż o inną kondycję tu chodzi. Nauka to harówka spokojna, polityka to tyranie nerwowe. Wchodząc wszakże do polityki, postanowiłem dać z siebie wszystko.

B-BK: To wysoko postawiona poprzeczka. Czy żałuje Pan czegoś?

GWK: Jeśli czegoś żałuję, to tylko tego, że dając z siebie wszystko, zwłaszcza w latach 1994-97, kiedy córki były jeszcze małe, poświęciłem czas prawie wyłącznie na działalność polityczną. A przecież miały one bezpowrotnie i w alternatywnej sytuacji mógłbym go dużo więcej poświęcić życiu rodzinnemu. Ale wierzę, że i one, i żona to rozumieją i ze zrozumieniem oceniają z perspektywy czasu. Znają mnie, więc wiedzą, że ja jak coś robię, to porządnie albo wcale. To jest jedna z moich zasad, podobnie jak i ta, że liczą się efekty a nie nakłady.

B-BK: No tak, do tego wszystkiego potrzebne jest zdrowie. Jak Pan o nie dba?

GWK: W zdrowym ciele zdrowy duch, jak powiadają i ja w to wierzę. Nie był to oryginalnie mój własny pomysł, ale zacząłem ćwiczyć 20 lat temu, gdy przekonująco doradził mi to ówczesny prezes PKOL, Stefan Paszczyk. Widział, jak ten magiel polityczny wycieńcza człowieka... Wtedy - tak dopiero wtedy - zacząłem chodzić na siłownię. Po ośmiu-dziesięciu godzinach harówki w tym politycznym młynie siłownia i ćwiczenia, a potem jakby popołudniowa „druga zmiana”. I do domu około północy. Gdy byłem wicepremierem i ministrem finansów naprawdę pracowałem po 16, a bywało że i 20 godzin na dobę, siedem dni w tygodniu. I to dzięki sportowym zajęciom dawałem radę. Dopiero potem odkryłem uroki biegania, co oznacza, że na aktywność fizyczną - podobnie jak na naukę - nigdy na nic nie jest za późno.

B-BK: Kiedy?

GWK: Po zakończeniu mojej misji w trzech rządach w latach 1994-97 wyjechałem na rok do Helsinek do ONZ-owskiego Światowego Instytutu Badań Rozwoju Gospodarczego, WIDER, a następnie byłem w USA jako ekspert w Banku Światowym w Waszyngtonie. W Helsinkach z wielką dyscypliną pięć razy w tygodniu siłownia, dwa razy basen. Ale w Waszyngtonie siłownia, z której korzystali pracownicy BS i MFW była zamknięta w weekendy! Wtedy to zacząłem biegać, choć tylko w soboty i niedziele. I to był początek mojej przygody z bieganiem. Po roku pojechałem na wykłady na Yale i tam już nawet nie szukałem hal sportowych. Biegałem i biegałem. I w sposób chyba naturalny pojawiło się pytanie: skoro tak mogę godzinę albo i dwie, to może by tak maraton? A przekonywał mnie jeden z moich przyjaciół, którego odnalazłem po wielu, wielu latach. Piotrunio akurat na swoje 45. urodziny przebiegł maraton w Nowym Jorku, co wydawało mi się rzeczą niemożliwą, ponieważ pamiętałem go ze studiów: wszystko, tylko nie sport!

B-BK: Zmotywowało?

GWK: (*Śmiech*) Jeszcze jak! I tak pierwszy maraton przebiegłem stosunkowo niedawno, bo już w tym wieku, w maju 2001 roku w Toruniu i od tego czasu machnąłem tych maratonów 47, z czego 16 w Polsce i 31 na wszystkich kontynentach. W tym roku dwa: w Madrycie na wiosnę i w Poznaniu jesienią.

B-BK: Co daje bieganie?

GWK: Dobre samopoczucie i kondycję. Staram się biegać jak najczęściej. Teraz jest to już jak potrzeba fizjologiczna. Dzięki bieganiu człowiek się lepiej koncentruje, potrzebuje mniej snu. Rzadziej się choruje i nie łapie infekcji. Na pewno się mniej denerwuje (*śmiech*), a przecież każdego można zdenerwować.

B-BK: Ale Pana chyba nie tak łatwo?

GWK: Ale można. Mnie wyprowadza z równowagi jedno - chamstwo skrzyżowane z głupotą. Niestety, spotkać można się z jednym czy drugim. Ale jak widzę chamstwo głupców albo głupotę chamów, to w rzeczywistości nawet bieganie i słuchanie muzyki niewiele pomaga (*śmiech*). Wtedy mogę się rozłościć.



B-BK: To jaka jest Pana recepta?

GWK: Moje życie składa się z bardzo prostych działań: słucham, czytam, nieustannie myślę, a potem mówię i piszę. Czytam to, co warto. Słucham tego, co mi się podoba. Cały czas myślę i analizuję, co od czego zależy. Jestem realistą i pragmatykiem i kolosalną wagę przywiązuję do racjonalności.

B-BK: To widać, gdy czyta się Pana książki. To podążenie do ładu i racjonalności przebija wyraźnie z Pana teorii Nowego Pragmatyzmu, o której inni uczeni, nie tylko ekonomiści, piszą książki. Co lubi Pan poza nauką i podróżowaniem, poza muzyką i salami koncertowymi, poza bieganiem i maratonami?

GWK: Najbardziej z wszystkim to spacer z psem.

B-BK: A ze spraw wielkich?

GWK: Spacer z psem do wielka sprawa! (*śmiech*) Ale też lubię mieć rację, co może niektórych irytować. Bardzo nie lubię nie mieć racji. Z tego powodu może tak się przykładam, że zanim coś powiem, coś napiszę, to naprawdę porządnie to weryfikuję. Bardzo wstydziłbym się pomyłki, błędu, co bynajmniej nie oznacza, że czasami się nie zdarzały. Materia, którą analizuję i staram się intelektualnie ogarnąć, jest zbyt skomplikowana i dlatego nieomylnych w tej branży nie było i nie ma. Chodzi o to, żeby się mylić jak najrzadziej, a mieć rację jak najczęściej.

B-BK: Ta mądrość jest przydatna w polityce?

GWK: Pani znowu z tą polityką, zamiast odbiec od niej jak najdalej (*śmiech*). Mądrość pomaga we wszystkim. Sądzę, że także w szczęściu, bo głupie jest powiedzenie, że „głupi to ma szczęście”. Mądry miewa je częściej i więcej.

B-BK: Tak, wiemy, że tak jest w życiu. Wiec jak je jak najlepiej wykorzystać, to nasze życie?

GWK: Wykorzystywać szanse. Nie marnować czasu. Cieszyć się chwilą obecną, ale pamiętać, że - powtórzę - życie składa się z dwóch etapów: tego o określonej długości za nami i tego o nieznanym dystansie przed nami. Przyjmuję, że to wciąż jest długi dystans. Pewnie to bieganie maratonów mi to ułatwia (*śmiech*).

B-BK: Niektórzy powiadają, że żyje Pan „pełną gębą”.

GWK: Tak, żyję w pełni. Nie mógłbym żyć bez pracy, więc dużo pracuję. Nie mógłbym istnieć bez podróżowania, więc mnóstwo podróżuję. Podróżowanie jest dla mnie jak tlen.

B-BK: Jakie są przed nami wyzwania?

GWK: Sądzę, że niebywale ważne jest zrozumienie co i dlaczego

dzieje się we współczesnym świecie, jak będzie się on zmieniał w następnych latach, na tym etapie, który nieustannie przed nami. Mówi się, wzmiankuje, pisze, wspomina, rozmawia o prawie wszystkim, co wydaje się jest ważne, ale jesteśmy niestety zbyt prowincjonalni, zaściankowi. I to pomimo tego, że coraz więcej podróżujemy, z jednej strony, i mamy dostęp do różnych mediów, z drugiej. Śladowe jest zainteresowanie tym, co się dzieje w innych częściach tego wędrującego świata.

B-BK: Może to jakiś niepisany zakaz? Jakies tabu?

GWK: Nie sądzę. Współcześnie w Polsce tematów zakazanych, tabu, jest bardzo mało. Co nie oznacza, że wszystkie tematy są omawiane i dyskutowane w taki sposób i w takim zakresie, na jaki zasługują. Są niewygodne tematy etyczne, jak eutanazja, czy tematy historyczne, jak osiągnięcia gospodarcze PRL, które są wyciszane czy manipulowane. Nie kwestionuje się bzdur o rzekomym „świętym prawie” prywatnej własności albo nie dopuszcza do poważnej debaty na temat implikacji wielokulturowości. Każde społeczeństwo ma jakieś tabu, bo są w nim wpływowe opiniotwórcze grupy, które boją się skutków otartej dyskusji na dany temat, albo większość społeczeństwa boi się spojrzeć prawdzie w oczy. Ponadto do wszystkiego trzeba dojrzeć. Tak indywidualnie, jak i społecznie.

B-BK: A my temu ulegamy, jesteśmy manipulowani.

GWK: Cóż, jedni ulegają, inni nie. O pewnych kwestiach mówi się w domach, o innych w telewizji, o czym innym w kawiarniach, a o czym innym na uczelniach. Tym bardziej mając publiczne ku temu okazje, staram się narzucać pewne tematy do dyskusji, zmuszać innych do twórczej refleksji, do krytycznego zastanowienia się. Przecież trudno rozmawiać z samym sobą. Jednakże o tym, co jest na wokandzie dyskusji, nie decydują nauka i uczeni, lecz media i polityka. No są jeszcze religie...

B-BK: To nie ma tabu?

GK: Są czy może lepiej bywają. Także w ekonomii. Dlatego podejmuję to wyzwanie, między innymi w książce „Wędrujący świat”. To znamienne, ale jej amerykańskie wydanie nosi tytuł „Truth, Errors and Lies: Politics and Economics in a Volatile World”. Tak właśnie; nie tylko prawda i błąd, co się zdarza w ekonomii i polityce, lecz również kłamstwo.

B-BK: Dla dużej grupy ludzi, świat polityki to ŚWIAT KŁAMSTWA. A czym kłamstwo jest dla Pana?

GWK: Osobiście brzydzę się kłamstwem. W nauce z jej najgłębszej istoty w ogóle nie ma miejsca na kłamstwo. W polityce bynajmniej. W biznesie niestety też oszustw nie brakuje, dlatego też dyskutujemy o roli, jaką w nim ma odgrywać etyka. Jestem

absolutnie wyzuty z szacunku wobec tych przedstawicieli, nie tylko mediów czy polityki, lecz także nauk społecznych, którzy ze względów ideologicznych czy lobbystycznych, służąc partykularnym interesom, po prostu kłamią. Nie to, że się mylą, inaczej coś postrzegają i interpretują, a najwycyżajniej świadomie innych wprowadzają w błąd, czyli kłamią. Jeżeli ktoś mówi: „Dwa plus dwa to pięć”, to da się go przekonać, argumentując racjonalnie, że nie, że to przecież cztery. Ale jeśli ten ktoś nadal podtrzymuje, że pięć, to się nie myli. Kłamię, bo przecież wie, że to jest cztery, a mimo to głosi, że pięć. Nie zauważa Pani czasami chociażby takich niektórych „znanych ekonomistów” brylujących w mediach?

B-BK: Dlaczego tak jest?

GWK: Bo im się to opłaci. Bo reprezentują czyjeś interesy. Na tej zasadzie na przykład ktoś może twierdzić, że podatek liniowy jest lepszy z punktu widzenia formowania kapitału i sprawiedliwości wrażliwości społecznej niż podatek progresywny, co jest oczywistą nieprawdą. Przecież takie rozwiązania polegałyby na tym, aby nieliczni bogatsi jeszcze bardziej wzbogacali się kosztem mniej zamożnej większości. Aby wszak na to uzyskać demokratyczne, czyli większościowe przyzwolenie, trzeba tę większość omamić, posługując się nieprawdą.

B-BK: Zrozumienie tego wszystkiego przez ludzi nieznaną się na ekonomii jest trudne.

GWK: Trudne, ale jeśli kłamstwu i manipulacjom medialnym przeciwstawia się prawdę i edukację oraz aktywność popularno-naukową, to staje się łatwiejsze. O to warto i trzeba zabiegać. To też jest „wiosłowanie pod górkę”, choć bynajmniej nie jest to syzyfowa praca. Tę piękną naukę, jaką jest ekonomia, trzeba odczarować. Osobiście plasuję ją między dwiema królowymi nauk: twardą, precyzyjną matematyką i miękką, abstrakcyjną filozofią. Dobry ekonomista musi potrafić liczyć. To jednak dotyczy w pierwszej kolejności efektywności gospodarczej, relacji między efektami a nakładami. Ale dobry ekonomista musi też umieć czuć. To jednak dotyczy człowieka i społeczeństwa, ich potrzeb i ich zaspokojenia. Ekonomia ma być nauką, sposobem dochodzeniem do prawdy, a nie instrumentem zacietrzewienia ideologicznego, walki politycznej czy też lobbingu na rzecz wąskich interesów grupowych, które usiłuje się narzucać jako interes ogólny.

B-BK: Ale o tym głośno się nie mówi, ale niektóre wątki stosunków z Rosją to też takie kolejne tabu.

GWK: Może i tak, bo jakby nie wolno mówić, że Rosja nam nie zagraża. To jest chore, co niektórzy celowo głoszą, a inni jakże często bezmyślnie powtarzają. Przy okazji bardziej sterowanej niż spontanicznej rusofobii usiłuje się wmówić ludziom, że z po-



wodu tego „zagrożenia” trzeba zwiększyć wydatki zbrojeniowe. Dzisiaj publicznie występowanie przeciwko takiemu ekonomicznemu nonsensowi wymaga dużej odwagi cywilnej, bo brak takiego zagrożenia to jakby tabu.

B-BK: Ale przecież stosunki między Polską a Rosją nie są poprawne czy dobre.

GWK: Niestety, nie są dobre. Więcej; są bardzo złe, a niedobrze jest, gdy tak się dzieje między sąsiadami. Dlatego też trzeba starać się - i - aby były lepsze. Absolutnie nie widzę żadnego zagrożenia militarnego ze strony Rosji, a zwiększanie wydatków na zbrojenia postrzegam jako marnotrawstwem grosza publicznego, który zamiast przeznaczać na zachcianki lobby militarno-przemysłowo-politycznego w kraju i za granicą, lepiej wydać na edukację, na wzmacnianie przyczółków gospodarki opartej na wiedzy, na jej innowacyjność, ochronę środowiska naturalnego czy też sensowną opiekę nad rodzinami wielodzietnymi.

B-BK: Czyli wielu z tych, którzy straszą nas tym „rosyjskim wilkiem”, to lobbyści kompleksu militarno-przemysłowo-wojskowego?

GWK: Dokładnie. I jeśli uda mu się nas jako społeczeństwo, wystraszyć, to łatwiej zgodzimy się jego dictum. Niestety, mamy do czynienia z dużo większym problemem. Nastąpił niezwykle ciekawy czas, ale i nadzwyczaj trudny. Choć światowa gospodarka się rozwija, to droga, którą kroczy, jest bardzo wyboista, a kryzysów nam nie brakuje. Przyszłość - ten czas przed nami - też ich nam nie oszczędzi. Paradoksalnie, bo przecież wiemy coraz więcej, narasta doza nieracjonalności w życiu publicznym, w tym również w gospodarowaniu. To olbrzymie wyzwanie dla ekonomii, bo to jednak nauka o racjonalnym gospodarowaniu.

B-BK: Ale kto jest racjonalny?

GWK: Racjonalny jest ten, kto działa na własną korzyść, zważywszy na informację. Jeżeli przyjmiemy, że ludzie są życiowo mądrzy, a w przytłaczającej większości są, to wiedzą, co jest dla nich korzystne.

B-BK: A jak nie wiedzą?

GWK: To jednemu wytłumaczy mamusia, a innemu nauczyciel albo ksiądz, a ktoś inny dowie się z porządnego forum społecznościowego lub na wykładzie na uczelni, czy z dobrej książki, których nie brakuje, a może od światłych dziennikarzy, których też jest sporo. Klucz tej definicji wszakże tkwi w informacji. A skąd my czerpiemy informacje? Przecież nie każdy jest alfą i omegą, ani instytutem naukowo-badawczym.

B-BK: A czerpiemy przecież informacje w głównej mierze z mediów.

GWK: Niestety, tak. Co gorsza, dostrzegam to także w środowisku akademickim. Bywając na konferencjach w Polsce i na świecie niejednokrotnie odpowiadam na pytania z sali i słyszę, że mówi ona mediami, a nie bibliotekami. Nie tylko studenci, lecz również ich wykładowcy zbyt dużo siedzą w portalach internetowych czy też przed ekranami telewizorów, zamiast pójść do biblioteki i poczytać nowatorskie pozycje naukowe, których bynajmniej nie brakuje. Dzisiaj walka o racjonalność, także ekonomiczną w Polsce i gdzie indziej, polega na walce o prawdomówność. Społeczeństwa nie mogą się zachowywać racjonalnie, ludzie nie mogą się zachowywać racjonalnie w swoich wyborach jako producenci i konsumenci, jako oszczędzający i inwestujący, jeżeli ich decyzje oparte są na fałszywych informacjach.

B-BK: Czy ci Polacy, którzy zawierzyli systemowi finansowemu i zadłużyli się we frankach szwajcarskich, biorąc kredyty hipoteczne, to oni wszyscy byli nieracjonalni?

GWK: Oni zachowali się racjonalnie, bo chcieli zmaksymalizować swoją funkcję celu, ale swe decyzje oparli w wielu wypadkach na dezinformacjach.

B-BK: Skąd te informacje płynęły?

GWK: Pierwotnie z banków i organizacji pośrednictwa finansowego, które były zainteresowane w udzielaniu lukratywnych dla



nich kredytów zdenominowanych w walutach obcych. Dlatego wygórowanymi stopami procentowymi zniechęcali do sięgania po kredyty w złotych czy wręcz uniemożliwiali skorzystanie z nich, a zaniżonymi stopami procentowymi, przy równocześnie tendencji i tylko okresowo wyśrubowanym kursie złotego, namawiali do kredytów w walutach obcych, zwłaszcza we franku szwajcarskim. Potem włączyły się do tego media ze swoimi „ekspertami” i „znanymi ekonomistami”. Część z nich zachęcała do tego procederu w swej bezmyślności, inni, bo byli integralną częścią tego lobbingu.

B-BK: Lobbyści więc kłamali, a ci ludzie ponieśli stratę. Myśląc na pozór racjonalnie, okazali się być nieracjonalni, bo zawierzyli zafałszowanej informacji.

GWK: Możemy ubolewać nad tym, ale musimy też przyjąć to do wiadomości. Nieustannie dokonujemy wyborów o określonych skutkach, nie tylko ekonomicznych, opierając się na dostarczanych nam informacjach. Trzeba bardzo uważać, bo to nieprawda, że świat działa tak, aby pomagać zawsze, wszędzie, wszystkim w tym, aby byli racjonalni. Bynajmniej. ■



Nie dość, że jest najwięcej publikującym i najczęściej cytowanym na świecie polskim ekonomistą, to do tego fantastycznym fotografem. Kolejną wystawę zdjęć prof. Kołodko, można zobaczyć w Galerii OKNO w Starej Iwicznej do 6 stycznia 2017 roku.